

Tajemnice małych istnień Asy ptasiego lotnictwa M. Maeterlinck o życiu gołębi

Gołąb, ten biały ptak naszych podwórzy, tak często krążący śnie systemem stadem przed naszymi oknami, ma swoje tajemnice, których wprawdzie nie zauważamy albo nad którymi nie zastanawiamy się, ale które dla przyrodników stanowią jedno z najbardziej pasjonujących zagadnień.

Ostatnio życiem gołębi zainteresował się wielki pisarz belgijski, Mauryce Maeterlinck, głoszący z wydanych już książek o tajemnicach życia pszczoł, mrówek i termitów. Coprawda pszczoły cieszą się opinią owada, posiadającego niezwykłą w świecie owadów inteligencję i nieraz nawet społeczeństwo pszczoł było stawiane za wzór rządów i organizacji społeczeństwu ludzkiemu. Mrówki zwane są „owadem gospodarnym”, a termity tworzą nieraz prawdziwe armie, wyruszające na podbój sąsiednich mrówek.

As ptasiego lotnictwa

Gołębie są to bynajmniej nie słyną z inteligencji. Badacze raczej skłonni są uważać, że gołąb jest jednym z głupszych ptaków, ale tembardziej interesujący jest fakt, że gołąb zajmuje wśród ptactwa miejsce jakgdyby ptasiego lotnictwa gołębia. Gołąb, jeśli idzie o przebywanie w wielkich przestrzeniach, jak i o akrobacje lotnicze. Wśród rozlicznych gatunków gołębi jest jeden, który mógłby uchodzić za wzór dzisiejszej akrobacji na samolotach. Gołąb ten wzbija się z ziemi niemal prostopadłe w niebo niczym auto-giro, osiąga wielką wysokość i wtedy dopiero zaczyna swój popis. Wykonuje loopingi, jakich mogliby mu pozazdrościć najlepsi lotnicy akrobaticzni. Wywraca koziółki, spada niespodziewanie w dół, zwinąwszy skrzydła i leci jak kamień, albo też próbuje jednego z najtrudniejszych numerów prawdziwej akrobacji samolotowej, nazywanego „zwindy liść”. Sztuka polega na tem, że samolot spada bezwładnie ku ziemi, to kładąc się na boku, to odwracając do góry podwozie, czy też nawet lecąc niemal prostopadłe, zupełnie tak, jak zwindy liść, rzucający wiatrem.

San hipnotyczny u gołębi

Wśród tego gatunku, słynącego z akrobacji, jest jeszcze bardzo ciekawa odmiana gołębi z Kalkuty, które, zdaje się, podlegają stanom hipnotycznym. Jak pisał przyrodnik francuski G. B. Renaudet, autor doskonałej monografii o hodowli gołębi, zdarza się, że gołębie często bez przerwy bardzo długo wywracają koziółki i potem już, sfrunawszy na ziemię, nie przestają koziółkować dopóki nie weźmie się gołębia w rękę i nie dmuchnie się w dzióbek, żeby ptaka rozbudzić. Przyrodnik angielski M. Blyth, dodaje do tego, że gołębie kalkuckie zaczynają koziółkować nawet siedząc na ziemi, skoro tylko dotkną się ich szczyt końcem łaski albo pretu.

Sekret poczty lotniczej

Drugą tajemnicą gołębi jest ich zdolność do powracania z wielkiej odległości do swego gołębnika. Na tem właśnie polega poczta gołębia: gołębie zabiera się w to miejsce, z którego trzeba

posłać wiadomości, a następnie wypuszczone ptaki prostą drogą lecą do gołębnika macierzystego. Ten sekret orientowania się w locie w wielkiej odległości czyni gołębia panem przestrzeni. Nauka do tej pory nie zdołała wytłumaczyć, czemu gołąb zawdzięcza zdolność przebiecia nieraz setek kilometrów i dokładnego trafienia do miejsca, z którego został zabrany. Nie można przypuszczać, ażeby to była orientacja wzrokowa, ponieważ gołębie pocztowe przewożą się w zamkniętych klatkach. Próbowano znaleźć wyjaśnienie we wrażliwości gołębia na działanie elektryczności, odwoływano się także do prądów powietrznych, ale i ta hipoteza nie dawała dostatecznego rozwiązania zagadki. W końcu zdolności orientacyjne gołębia zaczęto przyrównywać do orientacji mrówek, która odnajduje właściwy kierunek tak, jakgdyby pozostawała w związku magnetycznym z miejscem, z którego odeszła. Gołąb zachowuje się jakby kierował się w locie dokładnym kompasem albo jakby sam był busołą zwracającą się od razu we właściwą stronę.

Najnowsze teorie przypuszczają, że zmysł orientacji umiejscowiony jest u gołębia w wewnętrznych kanałach ucha, wrażliwych na pewną specjalną długość fal. W związku z tem ciekawe jest, że stwierdzono, iż gołębie przelatujące niedaleko silnych stacji radiowych tracą orientację i błądzą.

Tresura gołębi

Jakkolwiek tyle ciekawych zagadnień wiąże się z obserwacją życia gołębi, niktby chyba nie sądził, że gołębie można tresować i że okazują się wcale niemniej zręcznymi aktorami cyrkowymi, niż konie, psy czy małpy. Oto właśnie w Poznaniu w music-hallu Staniwskich występuje „zespół” 57 gołębi, wytresowanych przez pp. Gilbertów.

Właściciel ptaków jest wieden-czykiem i zajmuje się wraz z żoną chowem i tresurą gołębi już od lat 15. Swych pupiłom zna tak dokładnie, że choć każdy biały pawik jest do drugiego podobny jak kropka wody, potrafi każdego nazwać po imieniu i odróżnić od innych. Spoczątku gołębie były chowane pojedynczo i tylko osobno puszczane na scenę. Teraz pp. Gilbert trzymają je parami, ponieważ przekonano się, że gołębie czują się wtedy lepiej, są żywsze i weselsze.

Na czem polega tresura gołębi? Tresować gołębi w ścisłym znaczeniu tego słowa nie można, bo ptak nie rozumie znaczenia ani pochwały, ani kary. Głaskaniem czy dawaniem dobrego kasku po udanej sztuczce tak samo nie się nie osiągnie jak i biciem w razie nieposłuszeństwa. A jednak gołębie państwa Gilbert obracają się na miniaturowej karuzeli, wylatują nad widowie, potem zawołane posłusznie wracają i siadają na dłoni swej opiekunki. Sztuczki młode gołębie uczą się przez stałe przebywanie w towarzystwie starszych i bezwiednie przyswajają sobie wszystkie te umiejętności, które im potem bawią publiczność. Zre-

szta tresowanie gołębi wymaga dużo czasu i wiele cierpliwości. Zasadnicza nauka polega na tem, żeby ptaki, wypuszczone z kójki, pofrunęły na scenę i siadły na rękach czy ramionach pani Gilbert. Uczy się je tego w ten sposób, że za pierwszym razem odległość wynosi zaledwie jeden krok, a później stopniowo się ją zwiększa. Wszystkie przyrządy do sztuczek są rzeźbione w drzewie i pokryte matowym złotem kołorem: błyszczący metal straszy ptaki.

Właściciel gołębiego cyrku twierdzi, że gołąb jest ptakiem głupim, np. gdy urządził się w emalowanej misce kąpiel dla gołębi, co ptaki bardzo lubią, i do czego pchają się jedne przez drugiego, to zdarza się, że gołąb, który siadł na grzbiecie swoich towarzyszy kąpiących się w misce, wraca do kójki z wielkiem zadowoleniem, choć ani jednego piórka nie zamoczył w wodzie.

Droga do sławy Marceliny Sembrich-Kochańskiej

Zmarła przed paru dniami w Nowym Jorku, słynna śpiewaczka polska, Marcelina Sembrich-Kochańska, ogłosiła w r. 1930, w 3 numerze „Muzyki” swoje wspomnienia z młodości p. t. „Początki mej pracy artystycznej”.

M. Sembrich - Kochańska nie pochodziła z rodziny muzyków, ale zato z rodziny gorąco muzykę kochającej. Ojciec jej był garbaczem, lecz tak lubił muzykę, że porzucił rodziną wieś i powędrował do miasta, ażeby dostać się do jakiejś orkiestry wojskowej. Największym jego marzeniem było nauczyć się grać na wszystkich instrumentach.

Sembrich - Kochańska już jako czteroletnia dziewczynka siadała do fortepianu, a jako pięcioletnia zaczęła grać na skrzypcach. Po raz pierwszy wystąpiła publicznie mając 11 lat. Po tym debiucie pojechała do Lwowa, uczyć się w Konserwatorium gry na skrzypcach i na fortepianie.

Po pięciu latach nauki zagrała w Wiedniu Koncert Skrzypcowy przed profesorem Epsteinem. A gdy zdumiony profesor zapytał: „czy ta dziewczyna potrafi jesz-

Sekrety dyplomatyczne wielkiej wojny Turcja chciała walczyć po stronie Ententy Dokumenty z tajnego archiwum carskiego

Z chwilą, gdy minęła zawierucha wojenna blisko 5-letniej wojny światowej, z archiwów państw uczestniczących w wojnie, zaczęto wydobywać różne dokumenty, których ogłoszenie mogłoby rzucić nowe światło na przyczyny i przebieg wojny światowej i służyć za materiał historyczny do jej dziejów. Jak można łatwo się domyślić, dokumenty najbardziej sensacyjne znajdowały się w carskim archiwum niemieckim w Berlinie i w rosyjskim archiwum centralnym.

Oczywiście Niemcy nie kwapią się z ujawnieniem szeregu tajemnic wojny światowej, natomiast machinacje dyplomatyczne carskiej Rosji prawie wszystkie wychodzą najaw i rząd sowiecki systematycznie przeprowadza publikację materiałów znalezionych w archiwum ostatniego cara. Poświęcone jest nawet temu specjalne czasopismo, p. n. „Czerwone Archiwa”, które właśnie w

swym ostatnim tomie, jaki niedługo ukaże się w druku, ogłosił dokumenty związane z wydarzeniami, jakie zaszły między 5 sierpnia 1914 r. a 13 stycznia 1915 r. Jest to czas, w którym wojna potęg europejskich zamieniła się w wojnę światową i kiedy mniejsze państwa przyłączyły się bądź to do jednej, bądź to do drugiej strony.

Wśród materiałów, jakie będzie zawierał 6 tom „Czerwonych Archiwów”, rewelacyjne znaczenie posiada tajna korespondencja dyplomatyczna, przeprowadzona między ambasadorem Rosji w Konstantynopolu, Giersem, a ministrem Spraw Zagranicznych carskiej Rosji, Sazonowem.

OFERTA TURCJI.

5 sierpnia 1914 r. ambasador rosyjski w Turcji wysłał do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Petersburgu pilny telegram, w którym donosi, że udało mu się nawiązać kontakt z Enwer Paszą i że ten oświadczył mu, iż mobilizacja armii tureckiej nie jest kierowana przeciw Rosji. Dalej — Enwer Pasza zaznaczył, że dla zmanifestowania swych przyjaźni uczuć względem Rosji, Turcja gotowa jest cofnąć w głąb kraju dwa korpusy, stacjonowane na granicy kaukaskiej. Wreszcie Enwer Pasza dał do zrozumienia, że nie należy uważać za niemożliwą sytuację, w którejby Turcja walczyła po stronie rosyjskiej przeciw Niemcom i państwu centralnym. Turcja gotowa była zaatakować Niemcy pod warunkiem, że Rosja przeprowadziłaby porozumienie między państwami bałkańskimi a Turcją i zagwarantowała mu zwycięskiego zakończenia wojny pewne rozszerzenie posiadłości ich gruntu na kontynencie europejskim. Daloby się to — zdaniem Enwer Paszy — łatwo przeprowadzić w ten sposób, że wzamian za porozumienie z Turcją Bułgaria i Serbia otrzymałyby kraje uzyskane z podziału słowiańskich południowych części monarchii austro-węgierskiej.

BRAK DECYZJI

Car Mikołaj II, któremu przedłożono te depesze, zaznaczył na marginesie „ciekawe...”. W następnych telegramach ambasador Giers podkreśla korzyści, jakie można uzyskać z przyłączenia się do Turcji. W gorąco zachęca Sazonowa do podjęcia przychylnej decyzji, równocześnie zaś prosił w dalszym ciągu o dalsze rozmowy dyplomatyczne z przedstawicielami Wysokiej Porty.

9 sierpnia Giers wysłał nowy pilny telegram, depesząc, że czas nagli i, że sprawa wymaga natychmiastowego rozstrzygnięcia, ponieważ jest to ostatnia chwila, w której można powstrzymać Turcję od zmiany orientacji na rzecz Niemiec.

Giers gotów jest przyobiecać Turcji odpowiednie korzyści, licząc równocześnie na wynagrodzenie Grecji i Bułgarii zdobyczą uzyskaną wygraną wojny. Wreszcie 10 sierpnia przycho- dząc odpowiedź Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Sazonow komunikuje, że porozumiewa się obecnie z Londynem i Paryżem, od ambasadora wymaga gry na zwłokę i ostrzeżenia Turcji, że w razie wystąpienia przeciwko Rosji, ryzykuje możliwość straty całej Azji Mniejszej. W następnej depeszy, tym razem podpisanej przez Izwolskiego, Petersburg komunikuje ambasadorowi, iż Doumergue radzi dać Turcji gwarancję, która uspokoiłaby jej obawy, iż na wypadek zwycięstwa nad Austrią i Niemcami i wzrostu potęgi rosyjskiej, Rosja spłacać przyjęte zobowiązania, zechce sięgnąć po Konstantynopol.

Doumergue radzi wprowadzić gwarancję, ale dodaje zaraz: jak wygramy wojnę, będziemy mogli rozwiązać sprawę tak, jak się nam będzie podobało. LONDYN PRZECINA GRE Ostateczna decyzja co do przyłączenia się Turcji zapada w Petersburgu w cztery dni później wskutek telegramu otrzymanego z Londynu. Londyn nieprzychylnie przyjął projekt Rosji, a minister Grey oświadczył, że nie może aprobować decyzji, która w konsekwencji oddawałaby Turcji nowy szmat kraju chrześcijańskiego. Tracąc nie może stać się posiadłością turecką, nawet za cenę zapewnienia sobie neutralności Turcji, lub nawet przemiaru. Zresztą Grey wątpi w skuteczność zamiarów tureckich i uważa, że w razie pierwszej klęski Ententy, Turcja porzuciłaby neutralność na rzecz Niemiec.

Depesza londyńska przesadziła sprawę. Ambasador rosyjski w Konstantynopolu przerwał rozmowę, wkrótce potem Turcja stanęła na placu boju, walcząc po stronie państw centralnych.

Str 164

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”.

— Myślę, skąd dla mnie tyle szczęścia. Przyszło tak nagle, tak niespodziewanie.
— Przeznaczenie.
— Chwilami się boję, że wszystko to pryśnie jak sen. A może to sen? Przecież jeszcze kilka tygodni temu nie znaliśmy się.
— Lola roześmiała się i przysunęła bliżej do młodego człowieka.
— Tak nie jest. Ja znam pana już przeszło dwa lata. Spojrzał ze zdumieniem.
— Dwa lata? W jaki sposób?
Z tajemniczo uśmiechniętą miną wstała, podeszła do półki z książkami, wyjęła jeden tom, pięknie oprawny w skórę.
— Co to jest?
— Zaraz. Zaraz pokażę.
Otworzyła książkę, odwracając szybko kartę tytułową i obiema rękami podsunęła ją pod oczy Barczyńskiego.

Po lewej stronie widniała fotografiura przystojnego mężczyzny w burnisie arabskim. Wielka, bujna broda i wąsy przystaniały pół twarzy, nisko zawieszany turban opasywał czoło. Po prawej stronie przeczytał tytuł: „Austin Gordon. Ciemności Wschodu”.

Patrzył chwilę nieprzytomnie, nie mógł znaleźć odpowiednich słów, w końcu wyjął szepem:
— Nie rozumiem. To przecież nie ja...

Lola filuternie spojrzała na niego.
— Oczywiście... tutaj trudno się pomylić...

Położyła jasną dłoń na turbanie fotografii. drugą na brodzie: między obiema wypielegnowanymi rączkami patrzyły wielkie, pełne wyrazu oczy.
— Lolo! To nie ja — wyszeptał Barczyński, jakimś dziwnym, błagalnym głosem.

— Cicho! Cicho! Dobrze! Już nie mówmy o tem. Wiem, że pan tego nie lubi. Powie mi pan wtedy, kiedy będzie można. Nie, nie... naprawdę nie trzeba... nie mówić nic, nie mówić nic...
I nie powiedział więcej ani słowa.

Zostawszy wieczorem sam, zaczął rozmyślać. Czuł, że gra jest niebezpieczna. Lola kocha go, ale właściwie ko-

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”.

Str. 161

Przypadkowo trafił na znajomego, który z nim niejednokrotnie współpracował. Agent wskazał mu taksówkę oraz Anglika w tym momencie już się przechadzającego opodal z nieodstępną fajką w zębach, i wydał szczegółowe wskazówki:

— Oczywiście, usiadzie pan obok szofera, jako jego pomocnik, albo właściciel taksówki. Wasza maszyna musi się zepsuć w jakiejś mieścinie, ale niebardzo daleko od Warszawy... gdzie będzie wygodniej. Najważniejsza rzecz jest w tem, by nie puścić pasażera w dalszą drogę. W razie czego zrobi mu pan awanturę, zawoła posterunkowego, zażąda spisania protokołu, jednym słowem zatrzyma go pan przynajmniej na godzinę. Zrozumiano?

— Tak jest.
Lipowiecki zajął miejsce na przedniej ławce obok kierowcy i autobus ruszył wśród głuchego warczenia motoru, pożegnanych okrzyków i brzęku źle uszczelnionych szyb; nabrawszy szybkości zaczął miarowo przemierzać w pędzie drogę, kolometr za kolometrem.

Ściemniło się. Wewnątrz wozu zapalono światła, dwa reflektory rzucały długie, strzeliste promienie na ciemną wstęgę szosy, niedawno skropionej deszczem.

Wychylając się z okna, Lipowiecki mógł widzieć przyćmione lampy i rozplywające się w mroku nocy kontury towarzyszącej im taksówki. Zginęła na skraju Otwocka.

Wreszcie w oddali zamajaczyły ognie Puław. Autobus zjechał w dół, podskoczył na nierównych deskach mostku i zatrzymał się naprzeciw starego drewnianego kościołka w centrum niedużego wioski.

Młodzieniec w uczniowskiej czapce wysiadł. Korzystając z przeciągającego się postoju, spowodowanego zdejmowaniem walizek Lipowiecki też się wysiłł i ukrył za przydrożnym drzewem.

Chłopak podniósł walizki i pomaszzerował rażnym krokiem wiejską drogą, człapiąc po błocie, przechodząc z jednej strony na drugą i omijając wielkie wyboje, pełne wody po niedawnej ulewie.

Szedł prędko, nie zwracał najmniejszej uwagi na psy, które wkrótce pozostawiały go w spokoju i ze

Po raz pierwszy Paderewski zagra w radio

Jak donoszą pisma polskie, wychodzące w Stanach Zjednoczonych, Ignacy Paderewski przyjął propozycję wielkiego radiowego koncertu amerykańskiego N. B. C. i zgodził się koncertować w studjo. Jak wiadomo, dotychczas Paderewski stale odmawiał prośbom radja, jedynym wyjątkiem, kiedy grał przed mikro-

fonem, był koncert w Paryżu, który Paderewski pozwolił drogą radiową transmitować do Polski.

Paderewski postawił jako warunek swego występu w radio, że sala, w której będzie grać, będzie miała charakter sali koncertowej. Oczywiście wymaga to odpowiedniej adaptacji studja, co też będzie przeprowadzone.

Pierwszy komisarz Rzplitej w Gdańsku w rozstroju nerwowym popełnił samobójstwo

KRAKÓW, 15.1. Wczoraj popołudniu w mieszkaniu własnym odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, b. minister Maciej Biesiadecki, ostatni delegat namiestnictwa w Krakowie za czasów austriackich, a

za czasów Rzeczypospolitej pierwszy komisarz generalny Rzeczypospolitej w Gdańsku. Zmarły liczył lat 70. Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy.